

Akowcy z Podhala, przysięgając na Biblię, poświadczyli, że „Ogień” mordował niewinnych ludzi.

Ostatni numer 28.02.2012r.



Górale z Nowego Targu cieszą się, że Instytut Pamięci Narodowej wreszcie ma konkurencję i dzięki temu ludzie dowiedzą się prawdy o działalności oddziału partyzanckiego Józefa Kurasia „Ognia” w latach 1945-1947 na Podhalu, Orawie i Spiszu. Gdy 10 lat temu krakowski oddział IPN zwrócił się do świadków tamtych wydarzeń, chętnie przekazywali swoje relacje i opisywali, jak byli przez „Ognia” nękanymi, zastraszanymi, grabieni, ilu niewinnych ludzi zamordowano. Efekt ich szczerych relacji był taki, że 13 sierpnia 2006 r. zostali zaproszeni do Zakopanego na uroczystość odsłonięcia przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego pomnika „Ognia” i jego poległych podkomendnych. Żaden z zabierających głos przedstawicieli IPN ani major WP, który w czasie apelu poległych odczytał ponad 90 nazwisk „ogniowców”, nie wspomnieli o kilkukrotnie większej liczbie ludzi, którzy przez „Ognia” stracili życie. Nawet w trakcie mszy z udziałem prezydenta, poprzedzającej uroczystość, nikt się za nich nie pomodlił.

Postawienie Kurasiowi pomnika w Zakopanem i zrobienie z jego odsłonięcia patriotycznej uroczystości o randze państwowej tak bardzo zdenerwowało Słowaków mieszkających po obu stronach polskiej granicy, że odpowiednik polskiego IPN, Ústav Pamäti Národa w Bratysławie, postanowił zająć się sprawą nowego polskiego Janosika. Nie mogli pojąć, jakim sposobem człowiek, który był zwolennikiem czystek etnicznych, który chciał Polski bez Słowaków, Rusinów i Żydów, który terroryzował, zabijał i okradał ludność na terenie polsko-słowackiego pogranicza, został szlachetnym bohaterem, mordującym wyłącznie przedstawicieli władzy ludowej. Słowaccy historycy przyjechali do Polski, zapoznali się z dokumentami zgromadzonymi w archiwach IPN, spisali relacje wielu osób, w 2009 r. przysłali ekipę filmową, która zrealizowała 33-minutowy film dokumentalny „Zakątki zapomniane przez Pana Boga”. Został on pokazany tylko w telewizji słowackiej. Jego „polska” premiera odbyła się w sierpniu 2010 r. w Instytucie Polskim w Bratysławie. Słowacy pokazali w nim zupełnie innego Kurasia, nie przypominającego tego opisywanego przez nasz IPN, i dlatego film do polskiej telewizji nie trafił.

Słowacy nadal zbierają materiały dotyczące Kurasia. Po raz pierwszy postać tego samego człowieka oceniają historycy dwóch sąsiadujących ze sobą państw. W Polsce powojenne losy oddziału partyzanckiego Józefa Kurasia „Ognia” bada Maciej Korcuć z krakowskiego oddziału IPN, natomiast pracami słowackich badaczy kieruje Lubomir Durina z UPN w Bratysławie. Dla polskiego historyka Kuraś to zasłużony przywódca antykomunistycznego

podziemia, odważnie walczący z władzą ludową. Natomiast słowacki historyk uważa, że oddział „Ognia” to banda, która wprawdzie miała na swoich sztandarach hasła walki o wolną Polskę, ale przy okazji terroryzowała góralskie wsie, grabiła i mordowała niewinnych ludzi, realizowała program czystek etnicznych, nienawidziła Słowaków, Rusinów i Żydów. Trudno jednak się spodziewać, że pracownicy dwóch narodowych instytutów pamięci, położonych po obu stronach granicy, zespolą wysiłki i wspólnie postanowią szukać prawdy. Za państwowe pieniądze zawsze będzie ona różna.

Przysięgli na Biblię

16 marca 1990 r., po wieczornej mszy, na plebanii kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Targu zjawili się ośmiu mężczyzn, byłych żołnierzy Armii Krajowej z terenu Podhala, wszyscy w wieku ok. 70 lat. Zapowiedzieli wcześniej, że przyszedli przekazać parafii bardzo ważny dokument i poświadczyć na Biblię, że wszystko, co napisali, jest prawdziwe. Chcą to potwierdzić przed Bogiem. Zostali przyjęci przez proboszcza Franciszka Juraszka i wikarego Henryka Paśkę.

– Stół nakryłem białym obrusem, położyłem krzyż i Biblię, zapaliłem świece – wspomina jedyny żyjący świadek tego wydarzenia, ks. Henryk Paśko, obecnie proboszcz parafii św. Jadwigi Królowej przy ul. Ludźmierskiej w Nowym Targu. – Wszystkich tych mężczyzn znałem osobiście, bo byłem kapłanem nowotarskich akowców. To byli bardzo zaciężni ludzie, godni zaufania, ogromnie dla Polski zasłużeni, o wspaniałych życiorysach. Wszyscy już zmarli, nie żyje też ks. Juraszek. Tylko ja zostałem.

Kpt. Jan Kacwin, pseudonim „Juhas”, prezes nowotarskiego koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, jeden z założycieli tutejszej Komisji Historii Wojskowości oraz oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego, położył w pobliżu Biblii dziewięciostronicowy dokument z podpisami wszystkich przybyłych na plebanie. Gdy zbliżyli się do stołu, Jan Kacwin powiedział, że te kartki to jest ich testament, do wiadomości Pana Boga. Cudem przeżyli zarówno hitlerowską okupację, jak i „Ognia”. Mają już swoje lata, nie wiedzą, jak długo pozostaną jeszcze na tym świecie. Są przekonani, że gdy odejdą ostatni świadkowie powojennych wydarzeń, w Polsce zacznie się tworzenie legendy wokół postaci Józefa Kurasia. Dokument składają w depozycie w nowotarskiej parafii, bo tu będzie bezpieczny. Mają nadzieję, że zostanie odczytany na Sądzie Ostatecznym. Podpisali się, położyli ręce na Biblii i przysięgli, że wszystko, co napisali, odpowiada prawdzie. Następnie ks. prałat Franciszek Juraszek na dole dziewiątej strony, pod podpisami ośmiu akowców, napisał, że 16 marca 1990 r. był świadkiem złożenia przysięgi przez osoby podpisane pod dokumentem i poświadcza to swoim podpisem.

Ks. Franciszek Juraszek, proboszcz parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w latach 1976-2001, był duszpasterz nowotarskiej „Solidarności”, zmarł w 2009 r. Wraz z jego śmiercią w tajemniczy sposób zniknął z plebanii dokument byłych akowców. Nikt z obecnie pracujących tu księży nie jest w stanie powiedzieć, co się z nim stało. Komuś musiało na tym bardzo zależeć. Nowotarscy akowcy widocznie to przewidzieli i dlatego pozostawili kopie tego dokumentu swoim rodzinom. Jedną z tych kopii pokazałem ks. Henrykowi Paśce.

– Mogę tylko stwierdzić, że jest to kserokopia oryginalnego dokumentu. Brakuje na niej jedynie podpisu ks. Franciszka Juraszka. Nie mam pojęcia, co się stało z oryginałem. Proszę wybaczyć, ale nie powiem panu nic o Kurasiu, bo jest to w naszym regionie dalej wielka,

niezabliżniona rana. Całą sprawę powinniśmy powierzyć do rozstrzygnięcia Panu Bogu i bożemu miłosierdziu.

Nawet IPN nie oczyści

Kpt. Jan Kacwin, ostatni z ośmiu mężczyzn składających przysięgę, były żołnierz IV batalionu 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK, po wojnie aresztowany i więziony, długoletni prezes koła Światowego Związku Żołnierzy AK, został odprowadzony na cmentarz 2 grudnia 2011 r. Nie doczekał sesji Rady Powiatu Nowotarskiego, na której miała być omawiana sprawa postawienia w Waksmundzie koło Nowego Targu pomnika Józefa Kurasia „Ognia”. Wolał widocznie odejść wcześniej.

O tym, co kpt. Kacwin mógł sądzić o planach postawienia pomnika Józefowi Kurasiowi, można tylko wnioskować z jego wcześniejszych wywiadów udzielonych miejscowej prasie, gdzie o „Ogniu” mówił: „bandyta”, „negatywna postać”, „dezterter AK działający na własną rękę”, „my walczyliśmy o Polskę wolną, demokratyczną, wielu z nas było na Sybirze, w więzieniach stalinowskich, jednak nie mordowaliśmy, nie grabiliśmy zwykłych ludzi”. Byli akowcy z Podhala od wielu lat protestowali przeciwko wszelkim formom gloryfikowania postaci „Ognia” po 1989 r., ślali liczne pisma do gazet, do IPN, domagali się wyjaśnienia pospolitych zbrodni popełnionych przez oddział „Ognia”. Powołali Stowarzyszenie Pamięci im. 1. Pułku Strzelców Podhalańskich, które zajęło się zbieraniem relacji i dokumentów o zbrodniach ludzi „Ognia” na byłych żołnierzach AK. W Zakopanem zablokowali nazwanie imieniem Józefa Kurasia jednej z ulic na osiedlu Pardałówka. Ale zapobiec postawieniu Kurasiowi pomnika nie zdołali. Tyle że nie dopuścili do usytuowania go w centrum miasta. Pomnik najpierw miał stanąć w centrum, u zbiegu ul. Kościuszki z al. 3 Maja, potem zaproponowano park im. Józefa Piłsudskiego, koło pomnika Grunwaldzkiego. Dzięki protestom, że marszałek nie byłby zadowolony z takiego towarzystwa, stanął w mniej eksponowanym miejscu przy ul. Kościuszki, naprzeciwko dworca PKS.

Kilka lat temu byli akowcy z Podhala nie dopuścili do przegłosowania uchwały o zgodzie Rady Miasta Nowego Targu na pomnik Kurasia w centrum miasta oraz na powstanie ulicy „Ognia”. W tych działaniach popierali ich szczególnie mieszkańcy Waksmundu i Ostrowska, wsi, które najbardziej ucierpiały w wyniku powojennej działalności partyzanckiego oddziału Kurasia. Gdy ich mieszkańcy dowiedzieli się, że 22 kwietnia 2001 r. w kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu ma się odbyć uroczystość poświęcenia tablicy mjr. Józefa Kurasia, napisali do prymasa Józefa Glempa list z prośbą o opamiętanie się, nierobienie bohaterów z osób, które mają krew na rękach. Nic nie pomogło, kolejne tablice, mające tworzyć atmosferę świętości wokół „Ognia”, zostały umieszczone w kościołach w Licheniu, w Rabce i – aż trzy – w Juszczynie koło Makowa Podhalańskiego. Nowotarskim akowcom udało się zablokować nazwanie szkoły podstawowej w Waksmundzie imieniem Józefa Kurasia. Chodzili i zrywali z parkanów ulotki zwolenników nowego patrona, na których Kuraś był przedstawiany jako „porucznik Piłsudskiego”, jako ten, kto „zagonił sowietów pod Kijów”, choć w 1920 r. miał tylko pięć lat. A gdy SB chciała go aresztować, wrócił do lasu, aby walczyć „o wolną Polskę, nie komunistyczną, nie żydowską”. Kombatantom z Podhala nie udało się obronić tablicy wiszącej przez lata na górnej stacji kolejki na Gubałówkę, upamiętniającej funkcjonariuszy UB i KBW oraz Bogu ducha winnego maszynistę tej kolejki, Zachara Szumlańskiego, którzy w tym miejscu zginęli w wyniku zasadzki zorganizowanej przez oddział „Ognia”. Nie pomogły argumenty, że zginął kolejarz niemający nic wspólnego z żadną stroną politycznego konfliktu. Tablicę poddano lustracji i polecono ją zdemontować.

Ofiary „Ognia” mają tylko jeden niewielki pomnik w Nowej Białej, tuż koło budynku ośrodka zdrowia, i aż dziw bierze, że IPN jeszcze nie interweniował. Zachował się na nim napis informujący, że jest to pomnik „Ofiar II Wojny Światowej i Zamordowanych Mieszkańców Nowej Białej przez bandę Ognia”.

29 grudnia 2011 r., dokładnie miesiąc po śmierci kpt. Jana Kacwina, który przez wiele lat sprzeciwiał się robieniu z Kurasia bohatera narodowego, radni gminy Nowy Targ, przewagą tylko jednego głosu, wydali zgodę na ustawienie na koszt warszawskiej Fundacji „Pamiętamy „pomnika Józefa Kurasia i jego partyzantów na prywatnej działce należącej do rodziny Kurasiów w Waksmundzie, przy szlaku na Turbacz. W głosowaniu wzięło udział 21 radnych, siedem osób głosowało za przyjęciem tej uchwały, sześć było przeciwnych, a osiem wstrzymało się od głosu.

Wójt gminy Nowy Targ Jan Smarduch odczytał wniosek Fundacji „Pamiętamy” i powiedział, że osobiście nie ma nic przeciwko budowie pomnika, gdyż jest to inicjatywa prywatna, gminy nic to nie kosztuje i ma on zostać ustawiony na prywatnym gruncie. Potem przedstawiciele fundacji – Grzegorz Wąsowski, kiedyś działacz Ligi Republikańskiej, oraz Kazimierz Krajewski, kierownik Referatu Badań Naukowych i Zbiorów Bibliotecznych Instytutu Pamięci Narodowej – tłumaczyli radnym, że czarną legendę „Ognia” stworzyła bezpieka, a prawda jest zupełnie inna: Kuraś nikogo nie mordował bez powodu, karał śmiercią tylko kolaborantów i donosicieli.

– Nie tłumaczcie nam, że był bohaterem – ostro zareagował najstarszy wiekiem radny, Jan Leśnicki z Gronkowa. – Bohaterem był w czasie wojny, a po wojnie był zwykłym mordercą. Jestem zdziwiony tym, że nie zapytaliście mieszkańców Podhala ani tutejszych historyków, co myślą o „Ogniu”. Tutaj ludzie mają o nim zupełnie inne zdanie niż wy. Inny radny, Józef Pietraszek z Krempach, uznał, że decyzja o stawianiu pomnika Kurasiowi to byłoby na Podhalu rozdrapywanie ran, które po Kurasiowych mordach jeszcze się nie zagoiły.

Przeciwnicy pomnika w Waksmundzie tłumaczyli, że „Ogień” zabił wielu niewinnych ludzi, może i w szczytnych celach, ale nawet IPN nie jest w stanie go oczyścić z pospolitych morderstw. A poza tym co to za moda stawiania pomników na prywatnych gruntach? Uchwała przeszła chyba tylko dzięki głosowi radnego Łukasza Gromady, który stwierdził, że decyzja radnych i tak nie ma tu większego znaczenia. Teren jest prywatny i bez względu na to, co zadecydują, pomnik i tak powstanie.

Tuż przed głosowaniem odczytano negatywną opinię w sprawie pomnika, nadesłaną przez Towarzystwo Słowaków w Polsce, oraz dwie opinie pozytywne, które nadeszły z Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Warszawie.

Słowacki protest

W piśmie skierowanym do wójta Nowego Targu Jana Smarducha mieszkający w Polsce Słowacy nalegają na odroczenie uchwały o postawieniu Józefowi Kurasiowi pomnika, bo jest to ich zdaniem działanie polityczne, dalekie od realiów historycznych. Zamiast stawiać monumenty, należy najpierw wyjaśnić dużo spraw związanych z powojenną działalnością Kurasia na terenie Podhala, Spisza i Orawy. Od wielu lat Słowacy domagają się wyjaśnienia m.in.:

- uprowadzenia i obrabowania 16 kwietnia 1946 r., a następnie zamordowania w obozie „Ognia” pod Turbaczem czterech mieszkańców Nowej Białej: Jana Szczurka, Jana Kraka, Józefa Chałupki i Jana Łapszańskiego,
- zastrzelenia 24 stycznia 1946 r. w Trybszu Pawła Bizuba, śmiertelnego postrzelenia jego syna Jakuba oraz obrabowania ich gospodarstwa,
- zamordowania 12 listopada 1946 r. w Niedzicy Michała Kuźla, ojca sześciorga dzieci, oraz obrabowania go,
- dokonania w latach 1945-1947 ok. 120 napadów rabunkowych na ludność cywilną Spisza, szczególnie w Krempachach, Nowej Białej, Dursztynie, nakładania nakazów zapłaty kontrybucji na spiskie miejscowości i dokonywania grabieży mienia.

Członkowie Zarządu Głównego Towarzystwa Słowaków w Polsce uważają, że u nas wszystko jest postawione na głowie, najpierw historycy i prokuratorzy IPN powinni zbadać wszelkie zbrodnie Kurasia i dopiero potem zdecydować, czy zasłużył na pomnik. – IPN nie chce słyszeć o faktach, które nie wpisują się w tworzoną przez niego własną wersję historii najnowszej – uważa Ludomir Molitoris, sekretarz generalny Towarzystwa Słowaków. – Piszemy, podajemy fakty, nazwiska, daty, kogo i gdzie oddział „Ognia” zamordował, prosimy o wszczęcie śledztwa. Odpowiadają nam, że te czyny uległy przedawnieniu. Nie chcą nawet podjąć się wyjaśnienia, dlaczego ci ludzie zginęli. W dniach od 9 do 11 marca 2007 r. IPN zorganizował w Nowym Targu konferencję naukową „Wokół legendy »Ognia«”. – Pojechałem na tę konferencję i nagle widzę, że jest to akademka ku czci Józefa Kurasia, wielkiego bohatera, i nawet dyskusji nie przewidziano – wspomina Ludomir Molitoris. – Gdy chciałem dojść do mikrofonu, zaczęto mnie szarpać za marynarkę i omal nie pobito. Mimo wszystko wybiegłem na scenę i powiedziałem, co myślę o takich konferencjach, na których nie można niczego wyjaśniać, bo organizatorzy wszystko już wiedzą.

Po raz drugi Molitoris nie został dopuszczony do głosu w listopadzie 2008 r. na konferencji w Nowym Targu, poświęconej relacjom między Polakami a Słowakami w latach 1938-1948, której organizatorem był też IPN we współpracy ze Słowacką Akademią Nauk i Słowackim Instytutem Historycznym. Gdy chciał zapytać o Józefa Kurasia i o jego zbrodnie popełnione na Słowakach, prowadzący obrady ks. dr hab. Józef Marecki, starszy specjalista Referatu Badań Naukowych IPN, zażądał, aby opuścił salę. – Powiedziałem, że jestem oficjalnym reprezentantem mniejszości narodowej słowackiej w Polsce, i powołałem się na art. 35 konstytucji. Te argumenty do ks. Mareckiego nie trafiły, musiałem opuścić salę.

Krzyża nikt nie ruszy

Gdyby prokuratorzy IPN chcieli się zająć zbrodniami Kurasia, pracy mieliby na wiele lat, bo ludzie z Waksmundu, Ostrowska, Łopusznej, Ochotnicy, Szaflar, Gronkowa czy z Nowego Targu dużo wiedzą. Niewielu chce o tym mówić. Jak już wspominają, to proszą, aby nie ujawniać ich nazwisk. Może nadal paraliżuje ich strach przed niewielką grupką jeszcze żyjących żołnierzy „Ognia”? Tak opisali mi, co się działo w Gronkowie 31 grudnia 1945 r. Tego dnia oddział „Ognia” wszedł do wsi wieczorem. Zapytali spotkanego przy domu 36-letniego Władysława Zagatę-Łatanka, ojca czworga dzieci, gdzie mieszkają Kudasikowie. Gdy ten odwrócił się, aby wskazać drogę, dostał śmiertelny strzał w głowę. Kudasików nie zastali, więc poszli do domu Wojciecha Leśnickiego-Barana, gdzie zastrzelono 32-letniego Stanisława Zagatę-Łatanka. U Szewczyków przy kolacji siedziała cała pięcioosobowa rodzina. Wyprowadzili do ogrodu Józefa Szewczyka i go zastrzelili. W domu Grońskiego-Pocwy też trwały ostatnie przygotowania do powitania Nowego Roku. Ludzie „Ognia” weszli do izby i strzelili w sufit, aby pokazać, kto tu rządzi. Zapytali, czy jest Leon Zagata-Łatanek.

Gdy 18-letni chłopak potwierdził swoją obecność, wyprowadzili go na zewnątrz i zastrzelili. Jego 21-letni brat Bronisław Zagata-Łatanek rzucił się na „Ognia” z krzykiem: „Za co zamordowałeś mi brata?”. Natychmiast dostał serię z automatu. W drodze powrotnej ludzie „Ognia” zastrzelili jeszcze 28-letniego Władysława Krzystyniaka. Prawdopodobnie zabili go, bo powiedział im: „Dobrze się wam paść ludzką krzywdą”.

Mieszkańcom Gronkowa do dzisiaj nikt nie wyjaśnił, dlaczego ci ludzie zginęli. Dla IPN to zabójstwa pospolite, uległy już przedawnieniu i sprawców nie można ścigać. Można karać tylko za zbrodnie komunistyczne, choć i tu byłoby dużo pracy. Jako komendant Milicji Obywatelskiej i szef Urzędu Bezpieczeństwa w Nowym Targu Józef Kuraś wyłapywał akowców, przesłuchiwał ich, skazywał na więzienie i wysyłał na Sybir – co pod przysięgą stwierdzają byli akowcy w po raz pierwszy ujawnionym przez nas dokumencie, który ktoś wykradł z plebanii w Nowym Targu. Czy to nie zbrodnie komunistyczne, które nie uległy przedawnieniu?

Poza tym gronkowie są oburzeni, że pomnik „Ognia” będzie w kształcie krzyża. – My to wiemy – tłumaczy mi jeden z górali – na Podhalu wszyscy szanują krzyż i gdyby go ktoś ruszył, to wielkie larum będzie. Dlaczego tylko nasadzili na krzyż czapkę, czemu Kościół na to pozwala? Krzyż to nie wieszak na garderobę. Ale uwidzicie za kilka lat, jak poumierają ostatni świadkowie, to go zrobią świętym. Poczekajcie jeszcze kilka lat.

Testament podhalańskich AKowców

16 marca 1990 r. na plebanii kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Targu zjawili się ośmiu wysokich rangą byłych żołnierzy Armii Krajowej. Przekazali proboszczowi, ks. prałatowi Franciszkowi Juraszkowi, dokument dotyczący działalności na Podhalu Józefa Kurasia „Ognia”, przysięgli na Biblię, że wszystko, co napisali, jest prawdą, i powiedzieli, że chcieliby, aby Pan Bóg dowiedział się o wszystkim na Sądzie Ostatecznym. W 2009 r. zmarł ks. Juraszek i z jego szuflady na plebanii w tajemniczy sposób zniknął oryginał tego pisma. Ktoś bardzo chciał, aby ten dokument nie doczekał Sądu Ostatecznego, i dlatego zdecydowaliśmy się go upublicznić na podstawie kopii, której autentyczność potwierdziły nam rodziny podpisanych akowców.

W okresie powojennym ukazały się w drugim obiegu publikacje pozytywnie oceniające pookupacyjną działalność zbrojną na Podhalu Józefa Kurasia „Ognia”. Dodatkowo opisano jego wyczyny w walce z oddziałami KBW, broniącymi narzuconej nam władzy, nie wspomniano natomiast o zbrodniach popełnionych przez „Ognia” i na jego rozkaz.

Kuraś wstąpił do oddziału partyzanckiego AK, dowodzonego przez por. Władysława Szczypkę „Lecha” w Gorcach w połowie 1943 r. „Lech” przyjął od niego przysięgę, nadał pseudonim „Orzeł”, mianował swoim zastępcą. Wkrótce, na skutek nieszczęśliwego wypadku, „Lech” zginął i na jego miejsce przybył por. Kryspin Więckowski „Zawisza”, przysłany przez Okręg w Krakowie.

Gestapo dowiedziało się, że Kuraś jest w partyzantce, toteż zemściło się na jego rodzinie. Dnia 29 VI 1943 r. zamordowano w Waksmundzie jego ojca, żonę i 1,5-letniego synka, dom spalono. Przed nastaniem zimy 1943/44 partyzanci Oddziału „Wilk”, bo taki kryptonim posiadał, przenieśli się z Kudłania na Czerwony Groń i tam nad potokiem zbudowali dwie ziemianki. Przed Bożym Narodzeniem Ernest „Sław” i Helena „Sława” Durkalcowie, kierujący schroniskiem na Lubaniu, zaprosili „Zawiszę” z kilku partyzantami do siebie na

wieczór wigilijny. W oddziale służył ich syn Bolesław „Sławek”. Przed odejściem „Zawisza” wydał „Ogniewi”, bo taki kolejny pseudonim Kuraś posiadał, rozkaz pozostawania z oddziałem w ziemiankach do jego powrotu, żywność partyzanci mieli.

„Ogień” rozkazu nie wykonał, poszedł z częścią oddziału 26 XII do Ochotnicy na zabawę. O świcie w dniu następnym wrócili do ziemianek i przystąpili do czyszczenia broni. W ślad za nimi przyszedł oddział żandarmerii i partyzantów zaatakował, ubezpieczenie nie funkcjonowało. „Ogień” żadnego rozkazu do samoobrony nie wydał, otworzył drzwi, wystrzelił z pistoletu i znikł. Dowództwo nad oddziałem objął „Krasny”, kazał „Krukowi” z rkm-em wyskoczyć z ziemianki na lewo wzdłuż potoku i ostrzelać napastników, po czym sam z resztą partyzantów wybiegł. „Szpak”, chory na zapalenia stawów, nie mógł dołączyć do nich i popełnił granatem samobójstwo, a „Wiatr” trafiony śmiertelnie upadł pod świerkiem. Oddział „Wilk” chwilowo rozproszył się, część partyzantów udała się do schroniska w jednej z bacówek. „Zawisza” większą grupę po pewnym czasie zebrał w schronisku na Lubaniu. Z partyzantami, których „Zawisza” zebrał, zaatakował i rozbił posterunek w Ochotnicy Dolnej. Granatowi policjanci poddali się. A komendanta żandarma Kuntza, broniącego się na piętrze, zabito.

Nie dołączył do Oddziału „Ogień”, zgrupował on koło siebie kilku partyzantów i odtąd do końca okupacji Podhala oddział ten, nieco powiększony, stanowił samodzielną, nikomu niepodlegającą jednostkę, nie uznawał nad sobą żadnej zwierzchności, unikał spotkań z dowódcami i oddziałami AK. Rozbrat z „Zawiszą” nie wynikał z rzekomej odmienności poglądów politycznych, jak to skomentowali po wojnie niektórzy autorzy publikacji. Znając twardy charakter swojego poprzedniego dowódcy, „Ogień” obawiał się odpowiedzialności za niewykonanie rozkazu, opuszczenie 26 XII z częścią oddziału ziemianek i udanie się na zabawę, dopuszczenie do zaskoczenia i rozproszenia oddziału, śmierci dwóch partyzantów i zniszczenia ziemianek. „Ogień” był kapralem rezerwy, odbył służbę czynną w pułku piechoty i ukończył szkołę podoficerską, wiedział, jakie konsekwencje ma prawo wyciągnąć oficer położony wobec podkomendnego w okresie wojny za niewykonanie rozkazu.

Nie dołączył do oddziału, więc został uznany za dezertera, co zrobił świadomie. Swoje poglądy polityczne prezentował w zależności od aktualnej sytuacji korzystnej dla siebie. Nie przebierając w środkach, włącznie z krwawymi rozbojami, zdobywał „dutki” (pieniądze), do bankructwa życiowego w 1947 r. przedstawiał się jako członek: Konfederacji Tatrzańskiej, Armii Krajowej, Batalionu Chłopskiego, Ludowej Służby Bezpieczeństwa, Polskiej Partii Robotniczej, Milicji Obywatelskiej i w końcu Narodowych Sił Zbrojnych.

Nie funkcjonowały u niego normy moralne, wybrał kierunek działania według własnego widzimisię. Wzywany wielokrotnie przez mjr. Adama Stabrawę „Borowego”, dowódcę 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK i dowódcę IV batalionu kpt. Juliana Zapalę „Lamparta” do podporządkowania się, na wezwania nie reagował. Doręczycielowi wezwań zagroził, że jeżeli nie przestanie do niego z pismami z dowództwa przychodzić, to go zastrzeli jak psa.

Do dowództwa pułku napływały skargi o dokuczliwej dla góralskiej wsi działalności watahy „Ognia” jak: zdejmowanie i zabieranie z młynów i tartaków, pracujących dla ludności wiejskiej, pasów transmisyjnych, rabunkach, nakładaniu kontrybucji, pijatykach, rozbojach. Rozważano w dowództwie myśl zaatakowania i rozbrojenia watahy. „Borowy” wykonania pomysłu zaniechał, doprowadziłoby to do bratobójczej walki i ofiar ludzkich. „Ognia” pozostawiono w spadku, zarysowującej się na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, władzy ludowej, która w końcu stycznia 1945 r. utworzyła się i na Podhalu. Dnia 19 I 1945 r. gen. Okulicki „Niedźwiadek”, komendant główny, rozwiązał Armię Krajową. Wykonując ten

rozkaz, „Borowy” rozwiązał 1 PSP-AK, walczący na Podhalu. Po wkroczeniu jednostek Armii Radzieckiej na Podhale „Ogień” ze swoim uzbrojonym oddziałem zszedł z Gorców do Nowego Targu i podporządkował się władzy ludowej. Pojechał do Lublina, a stamtąd do Warszawy i tam zatwierdzono mu samowolny stopień porucznika i wydano dokument, z którym zgłosił się w Wojewódzkiej Komendzie MO i otrzymał nominację na komendanta MO w Nowym Targu. Posterunki, miejski i w okolicznych wioskach, obsadził swoimi partyzantami. W tym czasie do nowotarskich placówek MO i UB był przydzielony radziecki oficer NKWD jako doradca. Posługując się posiadanym spisem, dokonywał on wspólnie z funkcjonariuszami UB aresztowań AK-owców.

Z Nowego Targu byli pochyceni i osadzeni w areszcie m.in. Władysław Zagardowicz „Kukułka”, Franciszek Kieta „Limba”, Teofil Zubek „Wiewiórka”. W czasie przesłuchań żądano od nich ujawnienia miejsca pobytu oficerów posługujących się pseudonimami: „Borowy”, „Podkowa”, „Las”. Aresztowani podejrzewają o sporządzenie spisu i wręczeniu go bolszewikom – Józefa Kurasia. Spis był sporządzony w języku polskim i bolszewik miał trudność w odczytaniu nazwisk i pseudonimów. Ksiądz proboszcz Karabuła i mgr burmistrz Szoski wezwali Kurasia do opamiętania się i zaprzestania zdradzieckiego postępowania. Zagardowicz i Kieta byli aresztowani 2 lutego, po czym wywiezieni na Ural w rejon Swierdłowska. Kieta przepracował w kopalni węgla 33 miesiące, wrócił ze zniszczonym zdrowiem, jest obecnie na utrzymaniu opieki społecznej. Zagardowicz pracował przy wyrębie lasu, we wrześniu zbiegł i wrócił do Nowego Targu.

Kuraś 11 kwietnia 1945 r. z milicjantami zdezerterował, porwał przy tym i uprowadził ze sobą Katza-Burzyńskiego, Żyda, szefa miejscowego UB. Wrócili w Gorce, na dobrze im znane ścieżki i rozpoczęli zbrojną działalność, wymierzoną w organa władzy ludowej. Rozbijali komitety PPR, posterunki MO, mordowali ocalałych z holokaustu Żydów, strzelali i zabijali napotkanych w Gorcach turystów, uznając ich za zwiadowców UB, egzekwowali nakładane przez „Ognia” kontrybucje.

„Łoza”, łączniczka rozwiązanego oddziału AK, w kwietniu przyszła pieszo z Rabki do Krakowa, odnalazła „Borowego” i jego zastępcę na ul. Siemiradzkiego 2 w Domu Zdrowia (własność rodziny Sędzimirów) i doręczyła pismo od „Ognia”. Namawiał on „Borowego” do powrotu na Podhale i objęcie dowództwa, zobowiązał się do podporządkowania jego rozkazom. Odpowiedzi „Ogień” nie otrzymał, a „Borowy” i „Podkowa” zmienili kwaterę. W kwietniu „Ogień” popełnił jedną z pierwszych zbrodni, licznych w późniejszym okresie swojej działalności. Wezwał do siebie przez gońca Franciszka Zapałę, zamieszkałego w Koninie, brata Juliusza Zapały „Lamparta”, d-cy IV nowotarskiego batalionu PSP-AK. Franciszek Zapała zgłosił się u „Ognia”, zabierając ze sobą blankiety zaświadczeń o nadaniu Brązowego Krzyża Zasługi z Mieczami, podpisane in blanco przez „Borowego”. „Lampart” już nie żył, miał wpisać na zaświadczeniach pseudonimy swoich żołnierzy – partyzantów i im wręczyć, ale nie zdążył tego uczynić, bo batalion był już rozwiązany. „Ogień” blankiety zabrał, a Franciszka Zapałę zamordował. Do blankietów wpisał pseudonimy swoich podkomendnych i im zaświadczenia rozdał. Po upływie kilku lat niektórzy z tych „odznaczonych” usiłowali swoje odznaczenia zweryfikować w Zarządzie Koła ZBOWiD w Nowym Targu.

„Ogień” posiadał notatnik, w którym zapisywał swoje decyzje i niektóre wydarzenia, między innymi:

- 28 sierpnia 1945 r. zastrzelenie 4 Żydów w Maniowach

- 24 października zastrzelenie B. w Zakopanem za kradzież pieniędzy zabranych na poczcie
- 18 grudnia zastrzelenie handlarza złotem z Warszawy
- 2 lutego 1946 Jana Lacha, członka PPR zastrzelono w Kluszkowcach
- 10 marca wydał rozkaz zabicia mgr Misiaka, pracownika Urzędu Miejskiego w Rabce. Został zastrzelony we własnym mieszkaniu.
- 29 grudnia zastrzelono w Luboniu Wielkim człowieka, który był na czasach
- 3 maja ograbiono i zastrzelono koło Krościenka 12 osób obojga płci narodowości żydowskiej.

W kwietniu „Ogień” popełnił jedną z pierwszych zbrodni, licznych w późniejszym okresie swojej działalności. Wezwał do siebie przez gońca Franciszka Zapałę, zamieszkałego w Koninie, brata Juliusza Zapały „Lamparta”, d-cy IV nowotarskiego batalionu PSP-AK. Franciszek Zapała zgłosił się u „Ognia”, zabierając ze sobą blankiety zaświadczeń o nadaniu Brązowego Krzyża Zasługi z Mieczami, podpisane in blanco przez „Borowego”. „Lampart” już nie żył, miał wpisać na zaświadczeniach pseudonimy swoich żołnierzy – partyzantów i im wręczyć, ale nie zdążył tego uczynić, bo batalion był już rozwiązany. „Ogień” blankiety zabrał, a Franciszka Zapałę zamordował. Do blankietów wpisał pseudonimy swoich podkomendnych i im zaświadczenia rozdał. Po upływie kilku lat niektórzy z tych „odznaczonych” usiłowali swoje odznaczenia zweryfikować w Zarządzie Koła ZBOWiD w Nowym Targu.

„Ogień” posiadał notatnik, w którym zapisywał swoje decyzje i niektóre wydarzenia, między innymi:

- 28 sierpnia 1945 r. zastrzelenie 4 Żydów w Maniowach
- 24 października zastrzelenie B. w Zakopanem za kradzież pieniędzy zabranych na poczcie
- 18 grudnia zastrzelenie handlarza złotem z Warszawy
- 2 lutego 1946 Jana Lacha, członka PPR zastrzelono w Kluszkowcach
- 10 marca wydał rozkaz zabicia mgr Misiaka, pracownika Urzędu Miejskiego w Rabce. Został zastrzelony we własnym mieszkaniu.
- 29 grudnia zastrzelono w Luboniu Wielkim człowieka, który był na czasach
- 3 maja ograbiono i zastrzelono koło Krościenka 12 osób obojga płci narodowości żydowskiej.

Spisz i Orawa z mieszaną ludnością polsko-słowacką były w okresie okupacji przyłączone do Słowacji. Wymienione regiony w czasie grasowania bandy „Ognia” ucierpiały szczególnie.

Wieś Krempachy była ograbiona czterokrotnie. Wpadli w czasie odprawianego w kościele nabożeństwa i rozpoczęli rabunek. Podzieleni na grupy po 3-4 osoby, posługując się zanotowanymi numerami domów, napadali na zamożniejszych gospodarzy. U Jurkowskich zabrali dwie krowy i konia z wozem, kopali i bili, wymyślając od Słowaków. U Jana Łukasza „Lorenca” zastrzelili w chlewie tucznika, zabrali konia z wozem, na który załadowali zdobycz.

Matce Jana Jurkowskiego „Synka” wyrwali z uszu i zabrali złote kolczyki. Jana Pietraszka ograbili, zabrane rzeczy załadowali na wóz, a jego samego zatrzymali jako woźnicę. Miejscowa młodzież uzbroiła się w widły, zaatakowała rabusiów i Pietraszka odbiła. Innym razem ograbili mieszkańców Nowej Białej, uprowadzili Jana od Katryny. Zrozpaczona długo męża poszukiwała, wierzyła, że żyje i wróci. Pewnego dnia podrzucono jej kartkę z

informacją, gdzie jest mąż. W Waksmundzkim lesie znaleziono grubo przykryte ściółką i gałęziami cztery trupy, a wśród nich męża Katryny, wszyscy byli z Nowej Białej. Przy biciu w dzwony przywieziono zamordowanych na wozie do wsi, spotkała ich ludność Nowej Białej. Po tych napadach młodzież słowacka uchodziła na stałe do Słowacji. Dnia 6 czerwca banda ograbiła w Obidowej dyplomatów angielskich wracających z Zakopanego do Warszawy.

23 lipca – „Doniesiono o harcerzu z Ochotnicy. Drużyna szybko-wykonawcza. Powiesili, zerwał się, jeszcze raz” (cytat z notatnika „Ognia”). 4 grudnia – „Kontrybucja. Haburowa Katarzyna 500.000 most. Giżycka Maria 500.000 1.XII. zlikwidowano, Łapsze Niżne 150.000. Niedzica 100.000 24.XI. zlikwidowano, Kamin... 150.000 24.XI” (cytaty z notatnika „Ognia”).

Stan bandy od początku działania „Ogień” powiększał imiennymi powołaniami. Niektórzy po otrzymaniu wezwania opuszczali dom rodzinny i wyjeżdżali na Ziemie Odzyskane. W lecie 1946 roku banda została podzielona na mniejsze, działające w innym terenie. W ciągu niespełna dwóch lat (kwiecień 1945-luty 1947) banda wykonała około 350 akcji, m.in. rozbiła 57 posterunków MO. Z rąk bandy „Ognia” poniosło śmierć, według danych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, 430 osób, w tym: 76 funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa, 70 funkcjonariuszy MO, 45 żołnierzy KBW i WP, 28 członków PPR, 27 żołnierzy radzieckich, 53 Żydów, 131 innych osób.

Należy tu wliczyć konfidentów i donosicieli UB, członków ORMÓ oraz zatrzymanych w pobliżu miejsc zakwaterowania band i podejrzanych o śledzenie. Podczas walk zginęło ponad 50 ludzi „Ognia”, ujęto około 150, aresztowano ponad 200 współpracowników. Do najbardziej potwornych i ohydnych zbrodni popełnionych przez „Ognia” i jego ludzi należą:

- powieszenie w Ostrowsku 10 XII 1945 r. na słupie telegraficznym ciężarnej Katarzyny Kościelnej, z d. Remiasz za to, że wobec sąsiadki nazwała „Ognia” bandytą
 - zgwałcenie Czubiakowej, wezwanej z Waksmundu, matki dwojga dzieci. Odprowadzający „ogniowiec” również ją zgwałcił, po czym zastrzelił.
- U „Ognia” istniał patologiczny, odbiegający od normy, popęd płciowy. Wzywał imiennie do siebie w Gorce przez gońców kobiety, zmuszał je do uległości, a broniące się gwałcił.

Dnia 21 II 1947 r. zaskoczył „Ognia” oddział KBW w Ostrowsku w zagrodzie Józefa Zagaty. Była tam przygotowana uczta, na którą „Ogień” przyszedł z kumplami i z Hanką. Śledzący go osobnik po stwierdzeniu obecności „Ognia” we wsi, pojechał na rowerze do Waksmundu i przekazał wiadomość następnemu, który również na rowerze pojechał do Nowego Targu i zameldował o tym w UB.

Gdy przybyły na samochodach oddział KBW okrążył zagrodę Zagaty, „Ogień” z Hanką wyskoczyli z chaty i wpadli do sąsiedniej, wleźli po drabinie na strych i drabinę wciągnęli za sobą. Bieg z chaty do chaty był jednak zauważony i ostatnia kryjówka „Ognia” została szczelnie otoczona przez żołnierzy. Zagrożono mu, że jeżeli nie zejdzie na dół, to zostanie spalony razem z chatą. Wówczas Hanka po drabinie zeszła, a na strychu padł pojedynczy strzał. „Ogień” strzelił sobie w głowę. Przewieziony do Nowego Targu zmarł w szpitalu. Po jego śmierci „ogniowcy”, korzystając z ogłoszonej przez Sejm 22 II 1947 r. amnestii, masowo ujawnili się i zdali broń. Skończyła się na Podhalu zmora grabieży, mordów, gwałtów i kontrybucji. Górale i kupcy odetchnęli z ulgą. Taka prawda.

Żołnierze partyzanci 1 Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej, zrzeszeni w Związku Żołnierzy AK w Nowym Targu:

Włodzimierz Budarkiewicz „Podkowa”

Władysław Sowa „Celiński-Dunin”

Władysław Zagardowicz „Kukułka”

Franciszek Kieta „Limba”

Jan Sral „Krasny”

Bronisław Wielkiewicz „Skok”

Jan Kacwin „Juhas”

Tadeusz Czubernat „Płomień”

Nowy Targ, 16 marca 1990 r.

W tekście zachowano oryginalną pisownię.

Leszek Konarski